

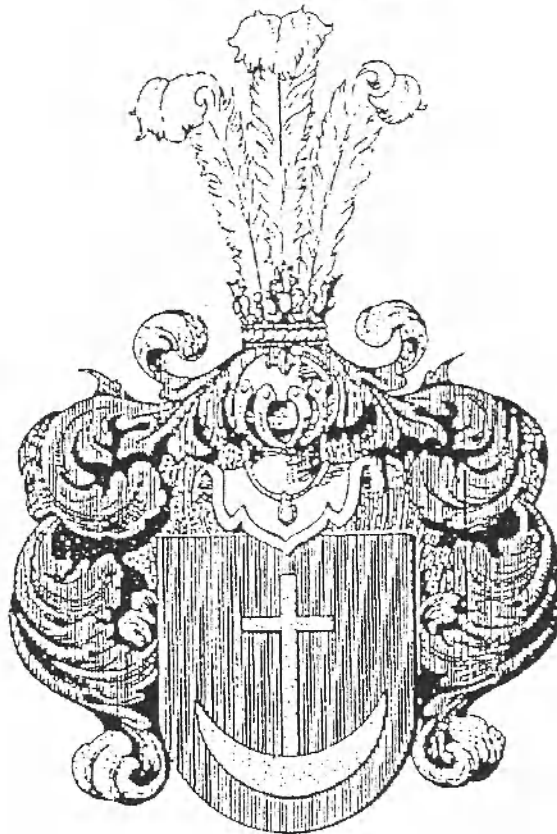
**Wieści
z nad
Drzewiczki**
kwartalnik historyczny

2/34/2000

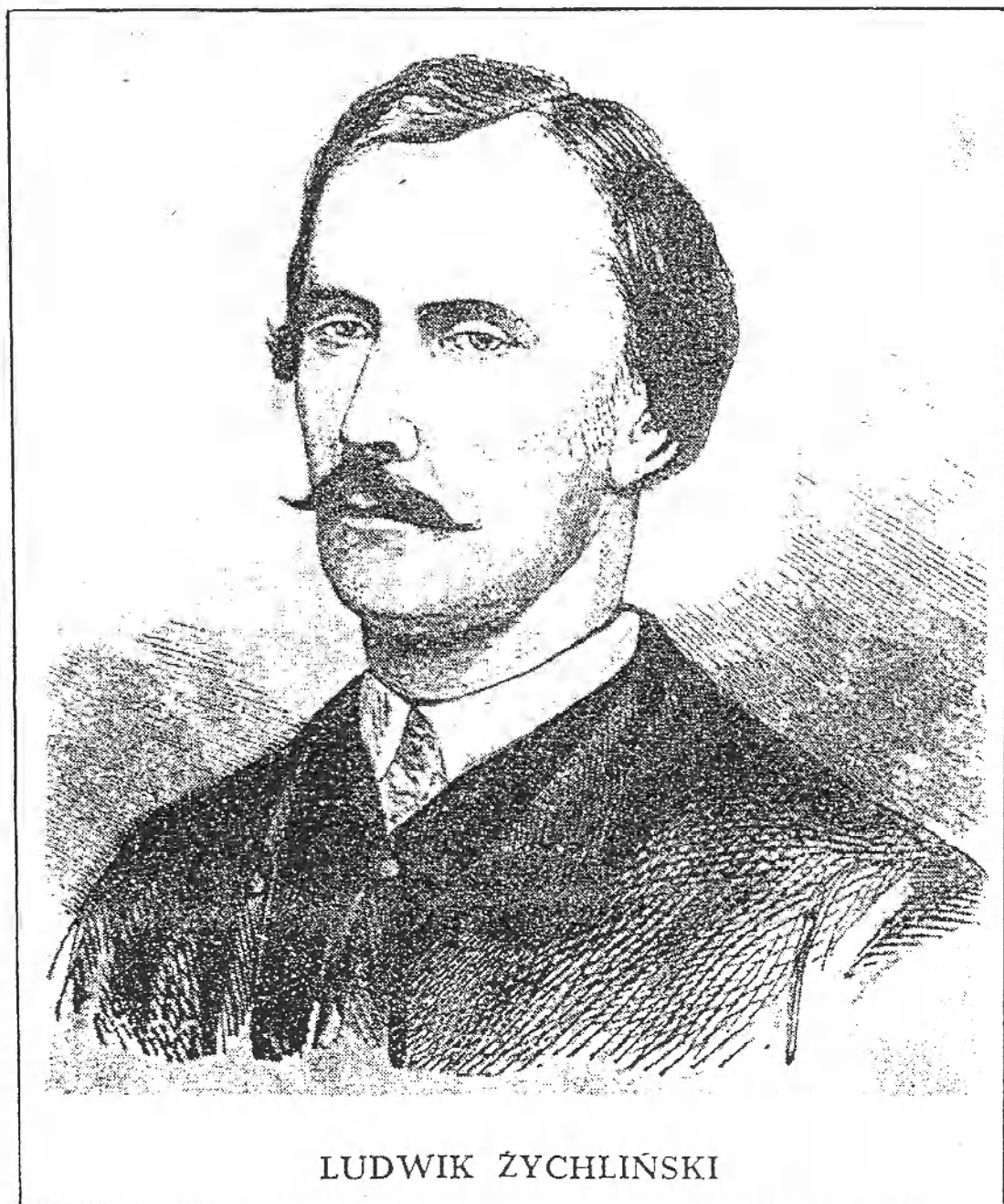
Koło Przyjaciół

Odznaczone
Złotym
Medalem
Opiekuna
Miejsc Pamięci
Narodowej
za opiekę nad
miejscami walki
i męczeństwa

Drzewicy



Herb rodu Zychlińskich - SZELIGA



Dowódca powstańczego oddziału „dzieci Warszawy”

Szanowni Czytelnicy!

W naszym *Kwartalniku* wielokrotnie wymieniane było nazwisko Ludwika Żychlińskiego, jednego z dowódców oddziałów powstańczych z 1863 roku, zwycięzcę bitwy pod Ossą. Zapewne zainteresuje Państwa jego życiorys: żołnierza, działacza niepodległościowego, pamiętnikarza i zesłańca na Sybir.

Wśród haseł biograficznych zbyt mało miejsca poświęcają mu *Encyklopedia popularna PWN – Warszawa* i *Popularna encyklopedia powszechna – Oficyna Wydawnicza Kraków*. To samo tyczy się opracowań historycznych i publikacji opisujących dzieje powstania styczniowego. Rzadko jest wymieniany, a jeżeli już to bardzo skrótowo wśród takich nazwisk jak: **L. Mierosławski, A. Kurowski, M. Langiewicz, M. Heidenreich, K. Kalita, M. Borelowski, D. Czachowski, Z. Sierakowski, W. Wróblewski, ks. S. Brzóska, J. Hauke-Bosak**. A przecież była to postać bardzo patriotyczna, rycerska, barwna na swój sposób, wśród powstańców ciesząca się dużym uznaniem i szacunkiem jako dowódca.

W tym wydaniu kwartalnika chcę przybliżyć Czytelnikom majora, a później pułkownika Ludwika Żychlińskiego, w oparciu o **książkę Stanisława Strumph Wojtkiewicza** pt. *Romans dowódcy*. Opisując w niej wątek miłosny Żychlińskiego i Izabeli Dunin Borkowskiej, późniejszej żony powstańca, autor szczegółowo przedstawia nam losy powstania; zwycięskie potyczki i bitwy dowódcy oddziału powstańczego "dzieci Warszawy". Sam autor książki Stanisław Strumph Wojtkiewicz II wojnę światową spędził na Zachodzie jako oficer prasowy i korespondent wojenny. Echa przeżyć tamtych lat odnajdziemy w jego powojennych książkach pt. *Sikorski i jego żołnierze, Gwiazda Sikorskiego, Na Atlantyku i Emigranci*.

Opowieści dziadka, powstańca z 1863 roku, skierowały zainteresowania Strumph Wojtkiewicza na ruch wyzwoleńczy ubiegłego wieku. Szukając po bibliotekach, zbiorach prywatnych i archiwach, dotarł do nieznanych dokumentów i wykorzystując je, rozpoczął druk całej serii publikacji opisujących dzieje powstania styczniowego i sylwetki bohaterów powstańczych. Do tego cyklu należą kilkakrotnie wznawiane powieści: o Walerym Wróblewskim – *Generał Komuny*, *Opowieść o Bronisławie Szwarcem*, *Sierakowski*, *Traugutt*, *W służbie wolności* oraz wydany w 1964 roku album *Powstanie styczniowe*. Jest również autorem zekranizowanej opowieści o greckim bojowniku o wolność Jerzy Szaniawskim – Iwanowie pt. *Agent nr 1*.

Zapraszając Państwa do zapoznania się z dziejami rodu Żychlińskich i losem głównego bohatera powieści historycznej z 1863 roku *Romans do wódcy* – Ludwika, podkreślam, że autor tej książki w pełni zachował autentyczność tamtych czasów. Przyjemnej lektury!

Ryszard Bogatek

Żychliński – dowódca „dzieci Warszawy”

Ludwik Żychliński urodzony w 1837 r. pochodził z rodziny rycerskiej, żołnierskiej, mającej niegdyś niemałe włości i znaczenie w Królestwie Polskim. Za życia wiele mu opowiadał o tym ojciec, resztę poznał od matki. Pieczętowali się Żychlińscy herbem Szeliga, wyobrażającym złoty półksiężyc rogami ku górze i złoty krzyż posadzony w środku na czerwonym polu. Właściwie była to runa Madi, służąca jeszcze książętom piastowskim: Bolesławowi III, Władysławowi II, Bolesławowi Wysockiemu i Henrykowi Brodatemu – jako znak chorągwiany. Z gniazda swojego w osadzie Szeligi w Sandomierskiem, przenieśli się za Jagiellonów do Żychlina Konińskiego w Kaliskiem przyjmując nazwisko od tej miejscowości – Żychlińscy. Mieli oni w swoim rodzie kanclerza – sławnego biskupa Bodzantę, kasztelana, podkomorznych, a w późniejszych pokoleniach już tylko dygnitarzy średniej miary. Od XVI wieku nie zdarzyło się już, aby którykolwiek z panów na Żychlinie został senatorem. Miało podobno

ścigać Żychlińskich legendarne przekleństwo Kościoła aż po trzynaste pokolenie, za to, że ród ten posłusznym owej potędze być nie chciał i nie umiał. Kto nam nie podlega, temu wara – powiadała zmowa kościelna. Anatemą Kościoła zamknęła członkom rodu drogę do stanowisk oraz urzędów wpływających na losy państwa i narodu. Według rodzinnego przekazu, los rodziny Żychlińskich ostatecznie przypieczętował Jan z Żychlina, który w XVII wieku ogłosił w Lesznie solidarność kalwińską. Sprawę pogorszył Samuel, burgrabia wschowski, a po nim Andrzej Żychliński, który bronił z uporem praw dysydentów. Kumanie się Żychlińskich z braćmi czeskimi, biskupi uważali za oczywisty dowód zdrady wiary. Cóż więc pozostało Żychlińskim, nosicielom wyklętego nazwiska, jeśli nie szukanie wsparcia i koligacji z obcymi rodami. Tendencję tę przejawiali Żychlińscy przez kilka stuleci łącząc się węzłami krwi nie tylko z wiernymi Polsce rodami Weycherów, Schlichtingów czy Doenhoffów, ale także z Koenigsmarkami, Rottenhoffenami, Geislarami, Marwitzami, wreszcie i Richthoffenami,

ba, nawet wchodząc w parantełę z domem Hohenzollernów. Stary śląski ród niemieckich Szeliów wywodził się również od Żychlińskich; ale nawet sztab-rotmistrz spod Kościuszki, Henryk Wilhelm Szeliha po upadku insurekcji, wdział na siebie mundur pruski. Tak wiele namnożyło się w ziemiach niemieckich von Żychlińskich, tyle Polek z tej rodziny poszło za baronów i grafów niemieckich, że ostatecznie pozostała znikoma polska mniejszość tego rodu. Ale właśnie tej mniejszości Żychlińskich nie pozostało nic, jak uparta wola udowodnienia, że są najlepszymi patriotami. Bili się przeto polscy Żychlińscy w konfederacji barskiej, w insurekcji kościuszkowskiej, pod Napoleonem, w powstaniu listopadowym, a nawet ojciec Ludwika w 1848 roku poszedł z kosynierami Mierosławskiego walczyć w powstaniu wielkopolskim.

Teraz nadeszła kolej na Ludwika, który postanowił pójść w ślady ojca i przodków. Ale chciał przedtem zdobyć wykształcenie wojskowe. Nie chcąc służyć w wojsku pruskim, postanowił wyjechać za granicę za zgodą matki i rodziny.

Do decydującej rozmowy doszło w połowie roku 1857 w pałacu zięcia Żychlińskiej Twardowskiego, ordynata

na Kobelnikach i Szczuczynie w Szamotulskim. W wyniku wspólnej decyzji Ludwik miał wyjechać za granicę celem studiowania nauk agronomicznych, korzystając ze stałego zasiłku matki i siostry Walentyny Twardowskiej.

Żegnany słowami matki: „chcę być z ciebie dumna” – wyrusza w podróż do Belgii, gdzie pod nadzorem weterana wojny węgierskiej W. Lewandowskiego zdobywa zawód rusznikarza, później jedzie do Anglii. Tam w fabrykach broni opanowuje dokładnie konstrukcję dział artyleryjskich, doskonalili się w obcych językach, po francuskim i angielskim – we włoskim.

W 1858 r. przyjeżdża do Francji, gdzie interesują go takie zajęcia, które przynosiły mu pożądaną wiedzę wojskową.

Początek roku 1859 zastaje Ludwika już w Piemoncie pod sztandarami Garibaldiego. Italczyki w sojuszu z cesarską Francją wyruszyli do walki o zjednoczenie swoich ziem. Tam młody Żychliński może nareszcie wspiąć się na pierwsze szczeble kariery wojskowej, brać udział w walkach w zgodzie z ideałami – o niepodległość. Już w początkowych zwiadach i potyczkach zasłużył na pochwały i awans. W czerwcu 1859 r. cieszył się otrzymanym stopniem oficerskim – podporucznika. Ranny pod Magenta w gło-

wę odłamkiem granatu austriackiego zostaje przewieziony do jednego z lazaretów we Florencji.

Po wyzdrowieniu wyjeżdża do Bawarii na spotkanie z matką. Z turyńskim paszportem, ze świeżą blizną na czole uważany jest za włoskiego żołnierza na zdrowotnym urlopie. Z matką spotyka się w kurorcie Kissingen, tam też pozna swoją przyszłą żonę, wtedy jeszcze młodziutką panienkę, Izabelę Dunin Borkowską. Pobyt w kurorcie najmłodszego z oficerów piemonckich nie trwał długo, powraca do swojego pułku, bierze udział w bitwie pod Marsalą, gdzie został ranny po raz drugi. W Rzymie opiekuje się rannym Polakiem sentymentalna córka anglikańskiego pastora, miss Rebeka Williams. Młody i romantyczny Ludwik może nie z miłości, ale z wdzięczności za opiekę i szybki powrót do zdrowia bierze z nią ślub. Kiedy wiadomość o tym dotarła do matki, pani Żychlińska sucho poinformowała syna, że oczekuje wyjaśnień oraz, że wstrzymuje udzielanej mu dotychczas pomocy finansowej.

Dzięki staraniom starego emigranta Lewandowskiego, pan Williams wyraził zgodę na rozwód pod warunkiem, że Żychliński zabezpieczy finansowo Re-

bekę przynajmniej na jakiś czas. Wreszcie zaplątany kłębek udało się rozwiązać ku zaspokojeniu wszystkich.

Potraktowany trochę jak niepoważne dziecko, Ludwik szykował się na nową wojaczkę, a że powstanie w Polsce zostało odłożone, co gorętsze głowy zaprzątnęły się wojną amerykańską. Tradycja Kościuszki i Pułaskiego nęciła, ciągłość w służbie wojennej także była pożądana a stosunki osobiste również przemawiały za wyjazdem – Żychliński zdecydował się. Dnia 1 lutego 1862 r. na trójmasztowcu „Hemisphere” Ludwik popłynął w kierunku Ameryki. Skołatany żaglowiec zawinął do portu w Nowym Jorku w dniu 10 marca.

- Byłem w trzydziestu bitwach i wielu mniejszych potyczkach. Ranny pod Magenta i pod Marsalą. Należę do tych, co oddali Wiktorowi Emanuelowi Lombardię i Królestwo Neapolu – meldował pułkownikowi hrabiemu Feliksowi de Confort. Z braku pieniędzy nie mógł Żychliński marzyć o stopniu oficerskim. Z łaski zaofiarowano młodemu kapitanowi stopień podoficerski – chorążego armii Stanów Zjednoczonych.

Nocą dnia 18 czerwca na posterunki jego pułku uderzyły wojska Południowych Stanów Konfederackich. W czasie walki chorążego zaorano bagnetem po żebrach – groziła

mu gangrena. Leżącego w lazarecie Ludwika wzięto za szukającego cudzoziemskich przygód bogatego pruskiego junkra – gnädiger Her von Żychlinsky. Nie wyprowadzał lekarzy z błędu. rannym opiekował się jeden Niemiec, zabrał go do siebie i dopomógł w kuracji.

Nowy etap wojenny Ludwika miał się ku końcowi. Eks-wojak znalazł w Bostonie pracę w zakładzie rusznikarskim, jako ekspert wszedł w spółkę dostarczającą dla armii amerykańskiej angielskie działa odcylkowe. Będąc w Hamburgu po owe działa dowiedział się, że w Królestwie Polskim wybuchło powstanie. A właśnie interesy szły mu znakomicie, wymagając przy tym ciągłego dozoru na szlaku Hamburg – Boston.

W kwietniu 1863 roku ruszyła nowa lawina zamówień na broń. Żychliński wyrusza po nią do Londynu. Tam dociera do niego wiadomość z Polski.

Pisała matka:

„Wielu już naszych kuzynów i znajomych poległo śmiercią walecznych, a i brat twój otrzymał ranę w boju pod Ignacewem. Nie mogę dłużej wstydzić się za syna, którego chowałam na patriotę i żołnierza. Przesyłam weksel bankowy płatny w Londynie, żebyś mój

niedobry synu, nie mógł się czasem tłamać brakiem funduszków na podróż ...”

List nadszedł dnia 12 maja. Matczyne słowa zastąpiły wojskowy rozkaz.

Żychliński zakupił dla siebie wyborną broń, pożyczył od brata Rebeki, dziennikarza, jego paszport i jako korespondent pism londyńskich już po paru dniach wylądował w Hamburgu mister Wiliams. Stamtąd przez Berlin i Wrocław, skąd dał znać o swoim przyjeździe do matki i siostry, udał się do Krakowa, w którym zjawił się 22 maja jako londyński dziennikarz.

Po krótkim pobycie, wyruszył Żychliński do Warszawy gdzie dotarł wieczorem dnia 15 czerwca. Stolica wydawała mu się szara i smutna. Spotykał wszędzie tłumy czarno ubranych kobiet i mężczyzn na znak żałoby po tych, co zginęli w powstaniu. Taki był nakaz tajemnej władzy Rządu Narodowego.

W parę dni później „angielski korespondent Wiliams” został zaopatrzony w nowe dokumenty wystawione na pana Juliana Jezierskiego, właściciela dóbr, a zarazem ple-nipotenta domu bankowego zajmującego się skupem wełny i popieraniem hodowli owiec.

Z nowymi dokumentami i nowym nazwiskiem udał się na spotkanie z przedstawicielami Rządu Narodowego – trzeciego już od wybuchu powstania. Przedstawiciele

Wydziału wojny oficjalnie wręczyli Żychlińskiemu nominację na dowódcę Oddziału III, czyli „dzieci Warszawy”, rozlokowanych głównie po mazowieckich dworach. Były to resztki stołecznej młodzieży, która jeszcze w styczniu uszła z Warszawy przed branką, a potem rozproszyła się wskutek ujęcia i stracenia swojego pierwszego dowódcy, Zygmunta Podleńskiego.

Żychliński w towarzystwie dwóch mechaników z zakładów Ewansa w Warszawie (Ewans był również wtedy właścicielem Kuźnic Drzewickich) i pięknej brunetki wyjechał do Pruszkowa. Dopiero na stacji rozpoznał w niej Izabelę Dunin Borkowską poznaną w kurorcie Kissingen.

Nowy dowódca „dzieci Warszawy” otrzymał pierwsze zadanie: przejmie od pułkownika Bajera ludzi i magazyny z bronią, następnie sformuje w jakimś zaciszu Oddział III, wreszcie rozpocznie oczyszczanie terenów podwarszawskich od nieprzyjaciela i w ten sposób zapewni Rządowi Narodowemu swobodne porozumiewanie się z organizacją w Kaliskiem i Sandomierskiem.

W dniu 19 czerwca energiczny Żychliński wyjechał pod Grodzisk w pobli-

że Sierstrzenia by przejąć ukryty w lesie jeden z arsenałów broni. Zastał w nim tylko 300 drążków do kos i lanc. Wyłożył wówczas z własnych pieniędzy 300 rubli na zakup narzędzi kowalskich i ślusarskich i w ustronnej olszynie, obstawionej stróżami, przy pomocy kowali i rękodzielników rozpoczął kucie ostrzy lanc i kos. Pozostawwszy pod nadzorem „leśną produkcję” wyruszył za Nowe Miasto do folwarku Kostrzyń, gdzie miały się znajdować znaczne zapasy mundurów, broni i kawaleryjskiego ekwipunku dla „dzieci Warszawy”. Po zbadaniu schowka, znalazł kilkanaście siodeł bez popręgów i strzemion, mundury szyte na jeden wymiar oraz broń palną ale wymagającą gruntownej naprawy. Chłopskie wózki przewiozły zza Pilicy do „leśnej fabryki” wszystko, a również i to, co wymagało naprawy.

Tu zaczęli się zgłaszać zapisani już do oddziału żołnierze, a także przybywali wciąż nowi ochotnicy. Jako pierwszy z oficerów zgłosił się młody Paweł Gaşowski, drugim był Władysław Folkiewski, syn obywatela ziemskiego ze wsi Radom pod Grodziskiem – absolwent politechniki w Karlsruhe. Naprawa broni, kucie ostrzy i ćwiczenia wojskowe nowych ochotników, zaczęły przebiegać sprawnie i szybko. 24 czerwca do obozu przybył łącznik, który oświadczył:

- jestem Pisanecki, kapitan piechoty. Przywożę obywatelowi rozkaz stawienia się przed generałem Callierem, naczelnikiem sił zbrojnych województwa mazowieckiego”.

Do spotkania doszło w malutkim dworku za Sochaczewem, gdzie Ludwik Żychliński został mianowany do stopnia majora, a ponadto otrzymał dalsze uprawnienia i rozkazy dotyczące się zebrania uzbrojenia i zaopatrzenia Oddziału III. Ale Żychlińskiego spotkała tam jeszcze jedna niespodzianka. Do dworku przybyły kurierki z Warszawy, a jedną z nich była Izabela. Żegnając Ludwika powiedziała mu tajemniczo:

- Po pierwszym pańskim zwycięstwie otrzyma pan ode mnie wiadomość ... dla pana ... bardzo ważną. Czekamy w Warszawie na dobre wieści.

Następne czerwcowe dni upłynęły dowódcy Oddziału III w gorączkowym pośpiechu. Oddział otrzymał nową dostawę broni, ale zamiast obiecanych 400 karabinów znalazł Żychliński 100 belgijskich karabinów i 98 strzelb myśliwskich. Major nakazał przedstawicielom władz cywilnych powiatu, dostarczyć na dzień 30 czerwca w okolice Błonia, dwieście nadających się pod wierzch ko-

ni. W zaimprovizowanym arsenale pod Grodziskiem w „leśnej fabryce” robota szła na całego. Przygotowano tam 400 dobrych kos i 200 lanc. Chłopi wyrażali chęć wstąpienia do szeregów pod dowództwo oficera, który uznawał chłopów za obywateli kraju. W ciągu paru dni zorganizował z części tych chłopów policję narodową, tajną i wykonawczą.

Zaciągnięty w szeregi III Oddziału kapitan Pisanecki bez przerwy uczył i ćwiczył kosynierów złożonych głównie z chłopów, a młody Paweł Gąsowski przekazywał teoretyczną wiedzę wojskową przyszłym podoficerom pododdziałów.

W tym czasie z Warszawy doniesiono, że na stacji kolejowej Pruszków można odebrać 300 sztucerów i wiele skrzyń z obuwiem tudzież z innym ekwipunkiem. Żychliński opuścił swoje leśne „arsenały” i pomknął na stację, tam jednak broni nie zastał. W skrzyniach nadeszły tylko buty i koszule czerwonego koloru dla żuawów. Przeglądając skrzynie przeznaczone dla oddziałów z prawego brzegu Wisły, natrafił na kilkadziesiąt pruskich sztucerów, 40 karabinów ułańskich, kilkanaście rewolwerów i pałaszy. Wiedząc, że za kilka dni musi ruszyć z gotowym oddziałem do walki, zarekwirował za pokwitowaniem zdobycz i przewiózł ją do swojego „arsenału”.

Oddział III miał wkrótce być gotowy do walki w dużej liczebności bojowej. Major Żychliński rozkazał wszystkim ochotnikom przybyć na dzień 5 lipca do folwarku Dęby w lasach na południe od drogi z Mszczonowa do Grójca. Sam w asyście 56 ułanów eskortował przez całą noc furgony z „leśnego arsenału”, wreszcie po przebyciu siedmiu mil stanął nad ranem w folwarku Dęby, w samym środku osuchowskich lasów, gdzie oczekiwało go kilkuset żołnierzy – powstańców. Przyszłą konnicę kazał uzbroić w pałasze i rewolwery, a ćwiczyć ją zaczęli oficerowie Szlenkier i Augustowski, tylko na razie w sztykach pieszych bo wierzchowców zabrakło. W godzinach południowych stanęła już w szeregach kompania żuawów, która otrzymała karabiny belgijskie, kompanii strzeleckiej dał Żychliński sztucery pruskie i całą posiadaną broń myśliwską. Dwie kompanie kosynierów już po południu pod komendą kapitana Pisaneckiego ćwiczyły obroty. Po całodziennym mozolnym pracy Oddział III rozpoczął swoje istnienie, a ochotnicy wciąż przychodzili przez całą noc i w dniu następnym, ale broni dla nich zabrakło.

- Mógłbym tu wystawić do trzech tysięcy wojska – powiedział Żychliński

członkom organizacji miasta Warszawy i przedstawicielowi Rządu Narodowego, którzy przyjechali na pierwszy przegląd pułku „dzieci Warszawy”.

Następnego dnia napisał do Wydziału Wojny w Warszawie: „Odprawiam setki ochotników, głównie chłopów, dla których zabrakło broni. Na kilka dni znikam stąd żeby nie narażać jeszcze niewprawnego żołnierza na walkę. Zawiadamiam także o wyrokach mojego sądu polowego, który skazał na śmierć czterech osobników za szpiegostwo i umyślne sianie paniki. Wyroki zatwierdziłem, już je wykonano, akta sądowe załączam...”

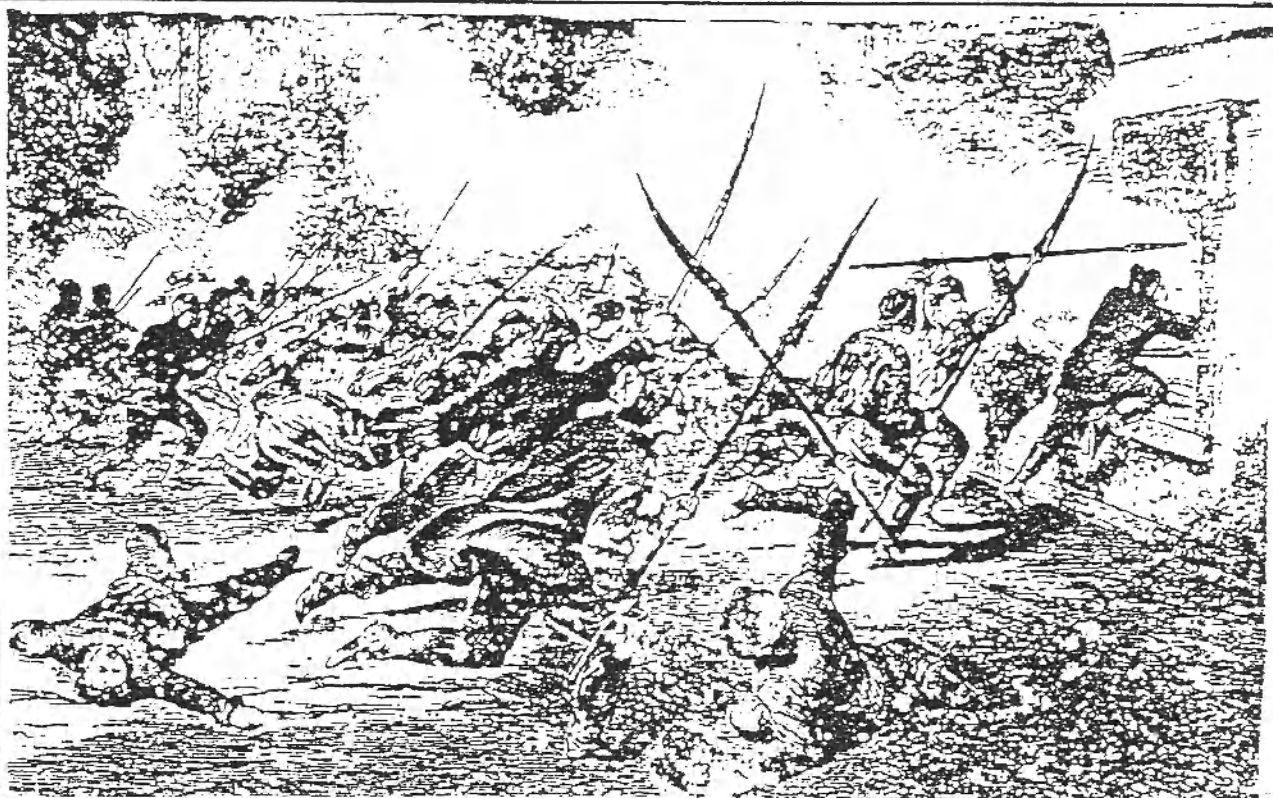
W nocy z dnia 6 na 7 lipca ośmiuset osobowy oddział odbył nowy pięciomilowy marsz i stanął w lasach nad Pilicą koło Trębaczewa.

Po krótkim odpoczynku i śniadaniu rozpoczęły się ćwiczenia. Na następny dzień wyznaczono uroczystość zaprzysiężenia przed ołtarzem polowym, na którym ksiądz kapelan Adam i kanonik z Trębaczewa poświęcili sztandary i powstańczą broń.

Rankiem dnia 9 lipca podjazd przyniósł wiadomość, że z południa nadchodzi oddział majora Rudowskiego, który prosi o amunicję. Zaraz po Rudowskim, który prowadził około 350 dobrze wyćwiczonych żołnierzy,

nadciągnęły dwa szwadrony byłego oficera pruskiego Władysława Grabowskiego. Żychliński otrzymał znaczną pomoc w żołnierzy i choć sam zatroszczony o amunicję dla siebie, rad użyzył obu dowódcom prochu ołowiu i kapiszonów. po kilku godzinach, patrole doniosły o zbliżaniu się od zachodu paruset ułanów. Był to naczelnik województwa

mazowieckiego generał Callier z eskortą w sile 120 koni oraz nieuchwytnym dotychczas szwadronem pułkownika Bajera. Wśród dowódców oddziałów powstał pomysł, by razem uderzyć na Nowe Miasto lub garnizon moskiewski w Rawie. Przeważała ta druga koncepcja. Postanowiono raz jeszcze, po lutowej łaźni, sprawionej garnizonowi przez Jeziorańskiego, powtórzyć atak.



Nocny napad generała Jeziorańskiego na moskiewskie koszary w mieście Rawie.

Połączone oddziały liczyły trzynaście setek piechoty i pół tysiąca jazdy. Dowództwo operacją powierzono Żychliń-

skiemu, który wyznaczył punkt zborny w Paprotni, gdzie wszystkie oddziały miały się zebrać o godzinie czwartej rano. Pułk

„dzieci Warszawy” wymaszerował z lasów o północy, generał Callier ze swym oddziałem towarzyszył Żychlińskiemu. W Paprotni nie zastano żadnego z powstańczych oddziałów. Do godziny dziewiątej rano nie nadeszła żadna wiadomość od Rudowskiego i Bajera.

- To nie przypadek, to celowa robota „białych” – krótko powiedział generał Callier Żychlińskiemu na pożegnanie. Osamotniony Oddział III pomaszerował ku mostowi na Pilicy w Domaniewicach, stamtąd do wsi Ossa między Odrzywołem a Studzianną i Inowłodzem.

Dzień 10 lipca był pogodny, a nawet skwamy, toteż na południe wypadało kompaniom dać odpoczynek. W tym niezwykle płodnym roku nawet mniej urodzajne okoliczne pola kołysały się na wietrze dorodnym zbożem, a pomiędzy łąkami ze śpiewem powracały do folwarku strudzone, lecz ochocze kompanie. Major odebrał na polu meldunek: tyle a tyle dostarczono koni i żywności, obiad dla pułku gotów i czeka na folwarcznym dziedzińcu, zaś cywilni urzędnicy Rządu Narodowego zapewniają, że oddziałów moskiewskich w pobliżu nie ma żadnych.

- Wracajmy i my – zwrócił się Żychliński już z konia do dwu oficerów,

prowadzących kompanię kosynierską i kompanię żuawów.

- Obywatelu majorze – usłyszał – prosimy o zezwolenie na przestrzelenie broni. Jest nabita od 5 lipca, trzeba sprawdzić.

Żychliński wysłał na folwark gońca z wiadomością o przestrzeliwaniu broni, po czym zezwolił na rozpoczęcie kanonady, a sam chwilę zaczekał.

Aliści po kwadransie strzelaniny doszły go jakieś inne dalekie wystrzały, mianowicie od placówek wystawionych na trakcie wiodącym na wschód, do lasu pod Odrzywołem. Zwróciwszy lunetę w tamtą stronę, wyraźnie zobaczył kilkudziesięciu kozaków pędzących stamtąd w kierunku wsi Ossa w ślad za cofającymi się placówkami powstańców. Zdziwiony, zatrzymał obie kompanie i kazał oficerowi pójść z plutonem ułanów w podjazd i kozaków odpędzić. Oficer dotarł do lasu i wrócił z wiadomością, że traktem z Odrzywołu maszerują na wieś Ossa dragoni tudzież kozacy.

- Nie będziemy się cofać przed taką małą siłą – głośno postanowił dowódca.

Na wszelki wypadek Paweł Gąsowski pogalopował do folwarku z rozkazem, żeby furgony ze wszystkimi nie uzbrojonymi ludźmi wycofały się poza dworskie zabudowania i stanęły na trakcie do Studzianny.

Tymczasem Żychliński rozwinął swój oddział na tym samym polu, na którym od rana prowadził ćwiczenia. I tak około godziny czwartej po południu rozpoczęła się niespodziewana bitwa.

Tak jest, bitwa, gdyż nieprzyjaciel prowadził także piechotę. Stwierdził to drugi podjazd, powitany na trakcie gradem kul, jak tylko się zbliżył do lasu odrzywońskiego. Ułani rozproszyli się w ławę i kłusem powrócili do swoich. Tymczasem wróg wychodził z lasu, rozpoczynając ogień rotowy; po szerokości dymy można było ocenić, że na razie w tyralierskim łańcuchu postępuje tylko jedna rota, podczas gdy dragoni o kozacy pogalopowali na jej skrzydła.

Major rozsypał w tyralierę naprzeciw tej rotę pół kompanii żuawów. „Kryć się w zbożach, strzelać do wychodzących z lasu równo i spokojnie”, rozkazał. stanąwszy na wzgórzu przy trakcie, zatrzymał tam dwa pozostałe plutony żuawów i pół kompanii strzelców z e sztucerami, a kompanii kosynierów kazał się położyć i ukryć tuż obok. Dwa plutony ułanów wypadło posłać na prawe skrzydło z rozkazem, aby nie pozwolili kozakom i dragonom na obejście, a półsetka ułanów bez koni otrzymała rozkaz odmaszerowania na lewe skrzydło i umieszczenia

się w sosenkach za górką w taki sposób, żeby nieprzyjaciel mógł widzieć lance z chorągiewkami. Zwiedziony tym moskiewski dowódca, sądząc, że Polacy posiadają znaczny odwód konny, zaprzestał manewrów na skrzydłach i rozkazał dragonom przedłużyć tyralierę piechoty. Na razie obie strony stały w miejscu, prowadząc żywy ogień i usiłując rozpoznać wzajemnie swoje siły. Żychliński przyszedł do przekonania, że ma przed sobą najwyżej sześć rot piechoty, najpewniej zaś jeden batalion, co prawda z paroma szwadronami jazdy, lecz bez artylerii. Pozycję miał dogodną, więc postanowił bitwę stoczyć.

Pomknęli gońcy z rozkazami: do Stuzianny, aby Grabowski przesunął się lasem na lewe skrzydło i odciął nieprzyjaciela od Odrzywołu; do Rudowskiego, by zajął całą wieś Ossę i zastąpił tam odwody Żychlińskiego, które miały uderzyć na wroga z fronty, gdy tylko Grabowski znajdzie się na rosyjskich tyłach; wreszcie do Bajera, aby ustawił swój szwadron w kolumnie po prawej stronie linii bojowej i tam czekał na dalsze rozkazy.

Tymczasem dowódca rosyjski trzymał resztę piechoty w lesie i nie kwapił się do zdradzenia swoich zamiarów. Strzelanina trwała. Dalej niosąca broń moskiewska już raniła kilku kosynierów i strzelców, stoją-

cych na wzgórku z rozwiniętym sztandarem. Wobec tego major rozkazał kolumnom wycofać się za górkę i stanąć pod wsią przy wiatraku i w opłotkach. Teraz nieprzyjaciel zaczął całą siłą występować z lasu i wszczął bardziej ożywiony ogień rotowy. Widząc to Żychliński zebrał wszystkich żuawów i kryjąc się za wysokimi zbożami posunął się pod nieprzyjaciela. Na to rosyjski dowódca odpowiedział wycofaniem się do lasu i tam sformował silną kolumnę na samym trakcie, frontem ku Ossie. Żuawi podsuwali się wciąż bliżej i już prażyli w tę kolumnę z karabinów. Z kolei kozacy i dragoni znowu pokazali się na skrzydłach, ale znikli, odpędzeni gęstym ogniem strzelców ukrytych w zbożu i głogach.

Któryś z dowódców mógł teraz łatwo popełnić błąd wynikający ze zwykłego zniecierpliwienia. Żychliński opanował podniecającą gorączkę boju i raz jeszcze sytuację rozważył. Wreszcie postanowił nieprzyjaciela wywabić w pole. Stosownie do nowego planu tyraliery powstańcze rozpoczęły stopniowy odwrót do wsi Ossa, tylko najlepsi strzelcy ukryli się w zbożach i nadal ostrzeliwali ostrożnie zbliżających się żołdatów. Jednakże

główna siła rosyjska trzymała się daleko w lesie.

Żychliński pogalopował teraz do wsi. Dowiedział się tu, że i Grabowski, i Rudowski obiecali nadejść z pomocą. Do Rudowskiego śpiesznie wyprawił się nowy goniec. „Wyciągam wszystkie odwody z Ossy, wkrótce idę do natarcia, proszę zaraz zająć miejsce moich odwodów i zabezpieczyć moje furgony”, napisał major. Na skrzydła poszedł rozkaz ukrycia się i niestrzelania, kosynierzy legli w zbożach i schowali kosy; strzelcy ze sztucerami obsadzili opłotki i dopiero z bliska mieli strzelać do nacierających; strzelcom z bronią myśliwską kazał major udać się na lewe skrzydło już poza wsią i obsadzić tam gęstą pszenicę, gdyż w tamtą stronę skierowali się teraz dragoni. Pozostałym strzelcom i drugiej kompanii kosynierów należało chyłkiem przedostać się na cmentarzyk naprzeciw wiatraka i tam czekać, aż nieprzyjaciel nadejdzie pod sam wiatrak i tu nadstawi się pod uderzenie z trzech stron. Dwa plutony ułanów tymczasem pilnowały furgonów, ale po nadejściu Rudowskiego zadaniem ich było przedłużyć prawe skrzydło poza cmentarzykiem i stamtąd obchodzić Moskali, odcinając ich od lasu.

Cały ten plan mógł zawieść, gdyby nieprzyjaciel nadal trzymał się lasu. Jednakże

dowódca rosyjski lekcewał dotychczasowych przeciwników i jeszcze nie wiedział o tym, że ma do czynienia z nowym powstańczym graczem. Powróciwszy ze wsi do żuawów, Żychliński zobaczył trzy rosyjskie kolumny już wysunięte z lasu. Środkowa, na samym trakcie, szerokim ogniem rotowym ostrzeliwała wieś, a po obu stronach drogi dwie inne kolumny pod osłoną ognia rozpoczynały natarcie. Wówczas wzdłuż polskiej linii rozległy się ciche sygnały, nakazujące tyralierom stopniowe odcożdzenie do tyłu. Żuawi zgromadzili się w kolumnach plutonowych naprzeciw nieprzyjaciela pod swym czarnym sztandarem, na którym wyszyła była srebrna trupia głowa z puszczelami, a pod nim – hasło: „śmierć lub zwycięstwo!”. Tymczasem rannych odniesiono do wsi; za nimi odstrzeliwując się, podążały plutony żuawów. Podobnie i strzelcy rozpoczęli odwrót, sekretnie idąc zbożami i nie pozwalając tyralierom nieprzyjaciela na zbyt ni pośpiech w pościgu.

Wtedy to rosyjski dowódca, już pewny zwycięstwa, kazał bębnić do ataku. Wszystkie trzy nieprzyjacielskie kolumny zeszyły się na trakcie i niemal pędem ruszyły do wsi, ale zostały natychmiast powstrzymane celnym ogniem żuawów

ukrytych za przydrożnymi wierzbnami. Niemal cała siła nieprzyjaciela rozwinęła się w prawo, naprzeciw wiatraka i cmentarza, ale opłotki i zabudowania dworskie, już obsadzone, z boku posypały do żołdatów ołowiem. Nie bacząc na to, kolumna ruszyła na przód, a wtedy została niespodziewanie zaatakowana ze wszystkich stron. Kosynierzy nagle powstali z ukrycia i ze straszną wrzawą poszli do natarcia. Moskale sformowali czworobok, bębny ich zagrzmiały teraz do odwrotu, zmieszali się, a na lewym skrzydle wszczął się taki sam zamęt. Żychliński widział, jak chłopskie kosy rozniosły czworobok pod wiatrakiem, a żuawi i strzelcy pędzili przed sobą rozbitków drugiej kolumny, która posuwała się traktem. Impet natarcia zamienił odwrót rosyjski w paniczną ucieczkę, wreszcie na dalekim lewym skrzydle pokazała się kawaleria Grabowskiego, rzucając na wroga jeszcze większy popłoch. Niestety, wplątana w gęstą pszenicę jazda Grabowskiego nie mogła zdziałać nic więcej.

Dowódca „dzieci Warszawy” dwoił się i troił na pobojuwisku, pragnąc wyzyskać zwycięstwo do końca. Widział, jak dragoni i kozacy uciekli i jak wśród zachodzącego zmierzchu odbywa się na polach gonitwa za grupkami uciekających.

Zapadła ciepła lipcowa noc. Pod wiatrakiem, gdzie kosynierzy rozbili czworobok,

naliczono osiemdziesiąt strasznie posiekanych trupów. Żychliński kazał kilku swoim ułanom, ażeby bronili rannych przed rozjuszonymi chłopami, a zresztą ruszył w pogoń do lasu pod Odrzywołem. Wreszcie zupełne ciemności zmusiły do zaniechania wszelkiej akcji; oddział zbierał się przed dworem w Ossie. Na dziedziniec znoszono zdobytą broń i rannych, a trąbki i gwizdki oficerskie zwoływały kompanie do apelu. Zapalono beczki smoły. O godzinie dziesiątej Oddział III stał znowu w szeregach.

Obstawiwszy dwór i wieś widetami, Żychliński zajął część dworu na szpital dla rannych Polaków i Rosjan. Podłogi wyścielono słomą, na której ułożono 60 rannych powstańców, w tym kapitana

kosynierów Pisaneckiego, oraz 38 rannych Rosjan z dwoma oficerami piechoty. Oddział III utracił w zabitych 20 żuawów, 29 strzelców, 16 kosynierów i 5 ułanów, trupów nieprzyjacielskich naznoszono 124, między nimi czterech oficerów; do niewoli trafiło 32 żołdatów. W ciągu nocy znaleziono na pobojuwisku ponad 100 sztuk broni palnej, nie licząc tej, którą uprzednio zebrali na polach ułani Grabowskiego.

Ryszard Bogatek

**Dalsze koleje losu Ludwika
Żychlińskiego – w następnym
numerze *Więści znad Drzewiczki*.**

Więści znad Drzewiczki – kwartalnik,
nr 2(34)/2000
Wydaje *Kolo Przyjaciół Drzewicy*
Komitet redakcyjny: Ryszard Bogatek (Redaktor Naczelny),
Anna Reszelewska, Krystyna Staszewska
Skład komputerowy: Stefan Kowal